

# O nich, o nas?

Uczestniczyłem w spotkaniu pod wiele mówiącym tytułem: „Bohaterowie niepiękni”, podczas którego rozmawialiśmy o tym, jak literatura „piękna” opowiada o losach ludzi zwykłych, normalnych, prostych – jak zwał tak zwał. W tym samym czasie na drugiej scenie odbywało się spotkanie z autorkami książek należących do nurtu ludowej historii Polski.

Pod wieloma względami oba spotkania (zdążyłem wysłuchać końcówki tego drugiego) wydawały mi się świetne. Skąd więc wzięło się poczucie lekkiego dysonansu i skrępowania, które nie opuszczało mnie, kiedy opowiadałem o zwykłych ludziach ze sceny, ale także wtedy, gdy słuchałem o nich, siedząc na widowni? Sam nie wiem. Być może stąd, że czułem się nieco dziwnie w tej przyjętej przez siebie roli pisarza, opowiadającego o ludziach, od których nic mnie na co dzień nie różni, w taki sposób, jakbym opisywał zwyczaj jakiegoś tajemniczego plemienia. Mówiłem więc: „ci ludzie” albo „oni”, zwracając uwagę np. na preferowane przez „nich” formy spędzania wolnego czasu, jak oglądanie telewizji czy meczów polskiej A klasy – jakbym opowiadał o wyrabianiu bransoletek z kości przodków albo innym ekstrawaganckim zajęciem, typowym dla „dzikusów”. A może dziwnie się czułem, bo ze sceny mówiono o „zwykłych ludziach” jak o ciekawych zjawiskach, podczas gdy ci „zwykli ludzie” kręcili się w pobliżu, nie wiedząc nawet, że znaleźli się w orbicie zainteresowania literackiej śmietanki?

Wiem, przesadzam, ale pozostaje faktem, że twórcy literatury artystycznej rzadko utożsamiają się ze „zwykłymi ludźmi”, których opisują. Na spotkaniu konsekwentnie używaliśmy formy „oni”, nie zaś „my”, tak samo jak autorki obecne na drugiej scenie. Wracając do domu, myślałem o tej różnicy między „oni” a „my”. Czyżby tu tkwiło sedno problemu? Na okładce powieści obyczajowej opowiadającej o losach zwyczajnych bohaterów może się znaleźć opis w rodzaju „Książka o każdej z nas”, zaś opis tej samej powieści, ale klasyfikowanej jako literatura artystyczna brzmiałby: „Książka o zwykłych ludziach”. Subtelna różnica? Być może, ale znacząca.

Tzw. zwykły człowiek stanowi przedmiot zainteresowania literatury pięknej, ale nie jest jej targetem. Może za to czuć się przez nią nieco wykorzystany i chociaż zapewne niewiele go to obchodzi, to jednak życzyłbym sobie świata, w którym literatura nie spogląda na nikogo z góry. Być może w takim świecie powieści pisane przez polskich autorów nie wydawałyby się przeciętnemu czytelnikowi czymś tak obcym, jak obecnie.

**Łukasz Barys**

*Tekst pochodzi z lipcowo-sierpniowego numeru „Kalejdoskopu” 7-8/2026.*